Nr. 7 Warszawa, 17 Lutego 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

KRASZEWSKI.

(W setną urodzin rocznicę).

Też same, a nawet większe przykrości spotykały Kraszewskiego, gdy, jako redaktor „Gazety Codziennej", wydawanej przez Leopolda Kronenberga, osiadł w Warszawie.

Z początku zarzucano mu, że talent i przekonanie swoje żydom w niewolę zaprzedał, później setki innych ukuto strzał przeciwko niemu, walczono z zapałem godnym lepszej sprawy, starano się go zohydzić i unicestwić lichemi potwarzami i insynuacyami — zwykły los u nas ludzi ponad miarę przeciętną!

Ale Kraszewski stał uparcie i silnie, nie wahał się, nie drżał, nie zmieniał w niczem swoich przekonań i nie ustępował z „Gazety". Dopiero rozkaz Margrabiego Wielopolskiego, zazdrosnego, a widzącego w każdym popularnym człowieku — wroga swoich zamysłów — rozkaz surowy i nieubłagany wytrącił Kraszewskiemu z ręki pióro na czas pewien i z fotela redaktorskiego w Warszawie przeniósł za granicę kraju.

Wielopolski wydalił autora „Łzy w niebie", obawiając się jego „złego wpływu na dziennikarstwo."

Było to dnia 27 stycznia 1863 r. — i od tego czasu zaczyna się tułaczy żywot znakomitego pisarza, żywot, najeżony przykrościami, i nieszczęściami, pozbawiony rozkoszy domowego ogniska, które Kraszewski tak miłował serdecznie — bolesna droga po pochyłościach życia ku ostatecznemu celowi wszelkich wysiłków—mogile.

Nie będziemy tu opisywali szczegółowo dziejów Kraszewskiego na obczyźnie — zbyt wiele o tem pisano, a i miejsca brak — pokrótce tylko wspomnimy jeszcze o jego działalności tak wszechstronnej, tak różnolitej. Czy to w głębi puszcz litewskich i wołyńskich stepów, czy w miasta gwarze, zawsze Kraszewski pracował z wytężeniem ogromnem, nie znając prawa co to odpoczynek, przerzucając się od jednej roboty do drugiej, niezmordowany, niestrudzony, zawsze gotów do pracy bodaj od świtu do świtu, byle mu nie przerywano.

Jakkolwiek wiele pięknych rzeczy stworzył Kraszewski w mieście, pozwolę sobie mniemać, że nigdzie z taką przyjemnością nie pracował, jak w ustroniu swem wioskowem, które kochał nadewszystko i o którem mówi:

„Gdym oczy otworzył
Pomnę, las był dokoła, szumiały mi jodły;
O! jeszcze w sercu szumią — i starybym ożył,
Gdyby mię losy w kąt ów spokojny zawiodły!
Zielone były łąki, a oko ciekawe
Biegnąc wkoło, gdzieś w czarnych gubiło się [lasach
I wracało na kwiaty i zieloną trawę...
Wszystko mi jeszcze kwitło w tych szczęśliwych czasach...
Cały świat był tu dla mnie — o innym nie marzył,
Jodły cuda szumiały...
Przyszedł dzień rozłąki —
Ogród na pożegnanie jakąś pieśń zagwarzył,
Raz ostatni zakwitły i gaje i łąki —
Jam niecierpliwą nogą w świat skoczył bez- [denny,
Gdzie mnie czekał wichr zimny i pomruk jesienny.

— Aczkolwiek nieraz Kraszewski narzekał, iż mu na wsi źle się wiedzie, bo i gospodarstwo nie idzie dobrze i pisać przeszkadzają, wszakże, jak prawdziwy syn rodu, co na wsi oddawna siedział — we krwi już miał to przywiązanie do pól, łąk i lasów, przerżniętych bystrymi strumieniami, a długoletni pobyt w Omelnie, Hubinie, Kisielach i Gródku przywiązanie to utrwalił tylko.

Wierzył w to, że praca jest modlitwą duchów wyższych i nie ustawał ani na chwilę, a gdy mu zwracano uwagę, iż zbyt wiele pracuje, odpowiadał, że „miło jest pracować, jak kto może."

„Będzie czas — pisał do matki — odpocząć wówczas, kiedy ręce nie będą mogły utrzymać pióra, oczy nie zobaczą liter na papierze, głowa nie usnuje myśli, wówczas, kiedy wydam ze dwieście tomów dzieł, kiedy będę sławny, ślepy, sparaliżowany i bogaty, wówczas odpocznę!"

Wytrwałość i pracowitość nie zrobiły go jednak bogatym — mimo olbrzymiej ilości dzieł, które napisał — ale nie można się temu dziwić: były to czasy, w których jeszcze nie płacono sutych honoraryów za dzieła literackie, na zarobki z tego źródła nie można było nazbyt liczyć — niepewne były i zawodne.

Kraszewski, gdyby żył i pisał za granicą, gdyby nie był Polakiem — mógłby dojść do wielkiego majątku przy niesłychanej łatwości z jaką tworzył w różnych kierunkach — w kraju swoim ojczystym nie rachował nawet na to, uważając i to za „łaskę od Boga", że był popularny, sławny, czczony — wedle słów jego własnych — „ponad miarę i zasługę".

Jakże dziwnie odbija ta skromność istotna wielkiego pisarza od arogancyi maluczkich ludzi obecnej doby, od wyolbrzymiałej pychy różnych „twórców" dzisiejszych, którzy po dwu—trzech latach pracy na polu piśmiennictwa, uważają się za geniuszów i mędrców, każą się podziwiać tłumom i wiedzą, że setką wierszyków czy nowel stanęli nieskończenie wyżej ponad takim Kraszewskim choćby — którego przecież „nikt obecnie nie czyta."

Ale nie chcą pamiętać o tem, że z utworów Kraszewskiego dziś i zawsze bije światło stupromienne: głęboka wiedza, miłość do wszystkich i wszystkiego, co tę ziemię zamieszkuje, ożywia te utwory — i wieje od nich pogoda przedziwna, i słychać szum skrzydeł wielkiego talentu.

Jako powieściopisarz — tak jest Kraszewski ogółowi znany, tak wrósł w nasze umysły i serca, że nie potrzeba chyba ani przypominać tytułów dzieł jego, ani nad ich treścią i znaczeniem się rozwodzić.

Wystarczy powiedzieć, że niema chyba w Polsce mniej lub więcej inteligentnego człowieka, któryby Kraszewskiego nie czytał, że twórca „Starej baśni" dożył „tej pociechy, że jego księgi zabłądziły pod strzechy."

(D. c. n.) *T. Kończyc.*

□□□□□□□□□□

Co należy rozumieć przez wykształcenie.

W języku polskim niema chyba wyrażenia, które w użyciu codziennem błędniej byłoby stosowane, niż słowo wykształcenie. Szafujemy niem bujnie na prawo i na lewo, nie zdając sobie należycie sprawy, co właściwie stanowi jego istotę.

Ogół czyni wykształcenie zależnem od sumy nabytych wiadomości. Zwykle, o ile żadna z głównych dziedzin wiedzy nie jest nam obcą, o ile poznamy w ogólnych zarysach nauki ścisłe, literaturę, historyę, filozofię, sztukę i estetykę, o tyle zasługujemy sobie na nazwę ludzi wykształconych.

Sąd ten mieści w sobie błąd zasadniczy, identyfikuje bowiem wykształcenie z nauką, podczas, gdy w istocie sam rozwój umysłowy nie jest jeszcze wykształceniem, lecz tylko jedną jego częścią. Nauka, choćby bardzo głęboka bez równomiernego rozwoju innych władz duszy, wytwarza erudytów a nie ludzi wykształconych.

Wykształcenie bowiem mieści w sobie pojęcie wszechstronnej doskonałości, odnosi się do harmonijnego rozwoju wszystkich władz i sił w człowieku. Kształcąc się, dąży człowiek do wytworzenia sobie stałych pojęć życiowych opartych na własnych poglądach oraz stałych ogólnoludzkich podstawach, szuka pewnego celu w życiu, ku któremu by skierował następnie wszystkie dążenia i cele pomniejsze.

Przechodząc do wieku młodzieńczego, poczyna coraz dokładniej badać przejawy duchowe, nabierać własnych poglądów na życie, myśli i uczucia, poddawać rozumnej krytyce bezwiednie nabyte, a duchem czasu — uświęcone przekonania. Z pełną świadomością dąży do wyrobienia w sobie niezłomnych zasad, które, jako świetlane drogowskazy wieść go mają po gościńcach życia.

Człowiekowi wszechstronnie wykształconemu zdobyć trzeba wyższość moralną i umysłową, zrobić z siebie całkowitego człowieka, który żyje pełnią treści wewnętrznej.

W dobie obecnej smutne, a niestety zbyt częste przykłady życiowe wskazują na kompletny zanik kształcenia strony duchowej w człowieku, na systematyczne zaniedbywanie wyrabiania w nim charakteru, budzenia podnioślejszych uczuć.

System ten okazuje się z dniem każdym bardziej zgubnym, bardziej zastraszającym.— Wobec tych licznych a wymownych faktów, nie od rzeczy chyba będzie rozejrzeć się uważnie w kwestyi prawdziwego wykształcenia.

Pomijam pierwszy okres — naukę przymusową, która jest poniekąd mechanicznem gimnastykowaniem umysłu i naginaniem woli własnej pod wolę cudzą, — a przystępuję od razu do chwili, w której człowiek swobodnie rozporządza pełnią swych władz duchowych i bierze na siebie cały ciężar moralnej odpowiedzialności.

Po ukończeniu wykształcenia przymusowego, znaczny procent młodzieży uważa epokę umysłowego rozwoju za skończoną i — osiada na laurach. Następnie, jedna część młodzieży, zniewolona koniecznością materyalną, wprzęga się do pługa codziennej zawodowej pracy i tonie w trosce o byt; drugiej, życie pokazuje odwrotną stronę medalu, porywa w wir przyjemności lub daje możność pozostawania w miłem dolce farniente.

Mogę jednak śmiało twierdzić, że niema chyba człowieka inteligentnego, któryby od czasu do czasu nie zajrzał do książki. Należy zatem wykorzystać to ogólne zamiłowanie do lektury i zrobić z niego ważny czynnik w nabywaniu coraz szerszego wykształcenia. Skutek zależnym będzie od sposobu czytania. Większość uważa lekturę za zwykłą rozrywkę lub proste zabicie czasu i dlatego z przeczytanych książek, nieraz bardzo licznych, mało lub zgoła żadnych nie odnosi korzyści.

Nie ulega kwestyi, że, o ile chcemy, za pomocą lektury powiększyć zakres naszych wiadomości naukowych, wybór książek musi się odnosić do dzieł o treści poważnej i jakkolwiek każdemu zaleca się, aby w sobie wyrabiał zamiłowanie do nich, to jednak nie należy zapominać, że i utwory beletrystyczne, byle umiejętnie czytane, mogą stać się poważnem źródłem wykształcenia.

Śmiem jednak twierdzić, że na sto osób, zaledwie dziesięć czyta książki prawidłowo i z korzyścią; reszta goni za treścią, a dobiegłszy końca i zaspokoiwszy ciekawość, rzuca książkę w kąt lub zamyka starannie w bibliotece, nie poświęciwszy jej ani jednej głębszej myśli. Jestto krzywda wyrządzona sobie samemu i lekceważenie autora, który w każdym utworze pokazuje nam cząstkę własnej duszy i ma prawo żądać, byśmy się z nią bliżej zapoznali.

Z chwilą, gdy lektura ma się stać dla nas czynnikiem kształcącym, gdy ma pobudzić w nas władze duchowe, uszlachetnić i podnieść na wyżyny, musi koniecznie zatracić charakter rozrywki, a stać się pracą, nieraz bardzo poważną. Książkę bowiem należy nietylko przeczytać, lecz „zjeść ją i strawić". Istotny jej pożytek leży zwykle poza obrębem jej kartek i zdobyć go możemy jedynie własnym wysiłkiem.

Rozliczne zagadnienia życiowe, poruszane przez autora, charaktery osób a przedewszystkiem sama idea powinny pobudzić myśl naszą do głębokiego zastanowienia się. A więc należy przedewszystkiem uświadomić sobie myśli, które czytanie w nas wywołało, porównać zapatrywania autora z własnymi naszymi poglądami, rozważyć, którym należy się pierwszeństwo i dlaczego, nakoniec, jasno zdać sobie sprawę z tego, czy książka przyniosła nam korzyść duchową czyli też stratę.

Dobra książka jest bezsprzecznie nieskończenie dla nas cennym przykładem, nieocenioną nauką, z której każdy dla siebie zysk moralny wyciągnąć może i powinien. Błędnem byłoby jednak mniemanie, że tylko książka o wybitnie szlachetnej, umoralniającej treści zdolna jest wywrzeć wpływ dodatni. Namiętności ludzkie, charaktery ujemne, o ile są przedstawione z prawdą psychologiczną i w sposób nie pozwalający nam wątpić, że autor zło potępia, mogą zarówno dodatnio przyczynić się do podniesienia uczuć moralnych czytelnika. Zachodzi tylko ta różnica, że gdy pierwsze z konieczności budzić w nas muszą dobre porywy, drugie bywają często mieczem obosiecznym. Zależnem to przedewszystkiem od duchowego stanu czytelnika.

Człowiek słabych zasad, o małem wyrobieniu wewnętrznem, o chorobliwie wybujałej wyobraźni szukać będzie zawsze, tak w życiu, jak i w książce, podniecenia własnych złych instynktów. To też tu, jak i tam, zetknięcie się z jakąkolwiek bądź formą zła, będzie dla niego wszędzie zabójczem. Zdeprawowane natury lgną zawsze do moralnej brzydoty, jak żaby do błota.

W tym przypadku zatem odpowiedzialność za złe wykorzystanie książki, spada jedynie na jej czytelnika.

Jest jednak specyalna kategorya książek, które poniżają w równej mierze tak ich autora, jak i czytelnika. Mam tu na myśli płody wyrafinowanego cynizmu, wiecznie głodnych zmysłów, malujących z upodobaniem sceny zwierzęcych w człowieku popędów, nieokiełznanych namiętności, Jestto fakt niezbity, nie znający bodaj wyjątku żadnego, że sceny pornograficzne, brutalne, bryzgają na każdego, kto się do nich zbliży, jadem trucizny, co niszczy siły i zdrowie moralne.

Liczni zwolennicy tej kabaretowo-suterenowej literatury wskazują na zanik poczucia piękna i niemoc moralną wśród społeczeństwa. Wydawcy wiedzą dobrze, że książka o treści pornograficznej łatwo amatorów znajdzie i prędko ustępuje miejsca na półce księgarskiej innej koleżance z tego samego, co i ona śmietnika. Jakie społeczeństwo, tacy i autorzy, takie i książki!

My ludzie XX wieku lubimy się chwalić postępem kultury, cywilizacyi, wynalazków; na jednem tylko polu — wyszlachetnienia pierwiastku duchowego, idziemy systematycznie wstecz, a tak jesteśmy zaślepieni i wirem życia oszołomieni, że nas ten moralny upadek ani nie interesuje, ani nie niepokoi. A przecież życie nie szczędzi nam przestróg w formie jaskrawych ilustracyi do historyi naszego wieku, która oby nie zmieniła się w tragedyę, nie zakończyła smutnem bankructwem!

Wszelka budowa, o ile nie opiera się na silnym fundamencie, o ile między poszczególnemi jej częściami nie została zachowana proporcya i harmonia, runie prędzej czy później! Elementarna reguła w równowadze ciał, które odchylone ze swego pierwotnego położenia, tak długo utrzymywać się mogą w równowadze, dopóki środek ich ciężkości trafiać będzie na podstawę, daje się przystosować i do życia wewnętrznego. Wszelkie zło dążące do wyprowadzenia człowieka z równowagi moralnej, nie zachwieje nim dopóty, dopóki człowiek opierać się nie będzie na fundamentalnej podstawie wyrobionego charakteru i silnej woli. Brak tych dwóch zasadniczych czynników w życiu ludzkiem, rzuca się w oczy na każdym kroku i potwierdza

zarzut, że społeczeństwo dzisiejsze, mimo wszelkiego postępu i nauki, cierpi na chroniczny brak wyrobienia wewnętrznego, okazując tem samem połowiczne tylko, niedostateczne wykształcenie.

„Dziecięca wola w męskich ciałach"— powiedział jeden z tegoczesnych pedagogów. I istotnie, po dziś dzień napotykamy szeregi ludzi, u której na miejscu męskiej woli panoszy się wszechwładnie jej karykatura — upór dziecięcy. — Podczas gdy wola wytwarza niczem nieprzezwyciężoną energię, objawiającą się przełamaniem wszelkich trudności, zagradzających drogę do zrealizowania idei, którą rozum nasz za słuszną uznał, upór wpływ rozumu ignoruje, a w dążeniu do celu okazuje bezwzględność i pyszałkowatą butę.

Zauważyć jednak należy, że chorobą naszego wieku jest przedewszystkiem kompletny zanik woli. Możnaby sądzić, że ludziom tak się już życie uprzykrzyło, że nie warto im nawet wkładać w nie własnej inicyatywy.

Fala życia miota nimi to w prawo, to w lewo, raz daje kosztować rozkoszy, to znów pogrąża na dno nędzy moralnej. Niewolnicy świata i własnych instynktów, przyjmują życie, jako narzuconą im formę bytu, bagatelizują je i z bezmyślną miernością wegetują z dnia na dzień.

Niezdolność chcenia nie tylko poniża nas moralnie, ale i wywiera również wpływ jak najszkodliwszy na nasz organizm.

Lekarze chorób nerwowych potwierdzają ustawicznie, że różne rodzaje histeryi, neurastenii i t. d. po największej części bywają spowodowane brakiem woli.

Wszelka apatya jest zawsze cechą zanikających sił żywotnych, gdy przeciwnie, gorące umiłowanie szlachetnych celów, połączone z silną chęcią dopięcia ich i serdeczną ofiarnością własnych sił dla dobra innych, jest objawem tężyzny wewnętrznej, tak poszczególnej jednostki, jak i całych narodów.

„Pamiętaj, że celem twoim powinna być własna doskonałość a cudze szczęście" — mówił Kant, określając zadanie człowieka na świecie. Zasada ta, godna wysokiego posłannictwa człowieka, znalazła przecież szczupłą tylko garstkę wyznawców. Altruizm w najszerszem i najgłębszem pojęciu zakorzenić się dotąd nie potrafił; na jego miejsce za to pleni się bujnie egoizm. Ludzie pragną ogólnie, aby życie przybrało dla nich formę jak najwygodniejszą, a egoizm sprawę tę nadzwyczajnie ułatwia.

Praca dla ogółu jest bez zaprzeczenia ciężkim obowiązkiem, bo wymaga zaparcia się siebie i odsunięcia własnych dogodności na plan drugi. Kto w ten sposób życie pojmuje, musi się oprzeć na silnym charakterze i wyrobionej woli.

Mocno zaakcentowany idywidualizm, charakteryzujący nasz wiek, sprowadził większy, niż bywało kult dla własnego ja. Dopomaga mu w tem ciągle wzrastająca walka o byt, wieczna rywalizacya w każdej dziedzinie życia, czy to umysłowego, czy materyalnego.

A jednak, jakiekolwiekby nie były nasze potrzeby, zapominać nam nie wolno, że, żyjąc gromadnie jako członkowie jednego społeczeństwa, powinniśmy wspólnemi siłami, dopomagając sobie wzajemnie, dążyć do powiększenia sumy ogólnego dobra. Służba publiczna to nasz obowiązek, a nie dobra wola, zależna od kaprysu. Tę prawdę należałoby wszczepiać w jak najmłodsze serca i hartować, a naginać wolę, by wytrwała na stanowisku, gdy nadejdzie czas walki, czas pracy ofiarnej dla idei wyższej.

W dobie obecnej ideał zeszedł do roli majaka, fantazyi, zdolnej zaprzątać jedynie głowy zapaleńców i niedojrzałej życiowo młodzieży. Ideały dzisiejszego społeczeństwa skupiły się dokoła żądzy pieniędzy i namiętnego pragnienia używania życia, za wszelką bądź cenę. A przecież ani materyalista, ani tembardziej bankrut życiowy nie jest mędrszy od idealisty. Należycie bowiem zrozumiany idealizm nie polega na tem, aby się poić w życiu niedoścignionemi złudzeniami lub w walce z wiatrakiem marnować energię życiową.

Idealizm, to wiara w istnienie dążenia do doskonałości i w możliwość zbliżenia się do niej, choćby za cenę wielkich poświęceń i w odległej przyszłości.

Ściśle biorąc, ideał nigdy osiągniętym być nie może; z chwilą swego urzeczywistnienia, przestałby być ideałem. Lecz właśnie w tym jego charakterze względnej nieziszczalności tkwi, tak ważny dla nas pierwiastek kształcący, polegający na tem, że nieustannie udoskonalamy wszystkie nasze władze duchowe, chcąc chociaż tylko zbliżyć się do ostatecznego celu. To dążenie, to cały sens życia ludzkiego i jedyne jego szczęście.

Warto przypomnieć ludziom tę starą prawdę, bo bodaj, że o niej zapomniano zupełnie. Dziś, gdy zajrzysz nietylko do serc ludzi dojrzałych, ale nawet do młodzieńczych, znajdziesz uwiąd starczy, apatyę, pesymizm i moralną niemoc do wzniesienia się z nizin szarego codziennego życia na promienne szczyty ideału. Ideał nie jest bezużyteczną tylko fantazyą, bo będąc syntezą wszystkiego, co szczytne i wzniosłe, nakazuje nam ustawicznie dążenie do postępu i tem samem wkłada na nas obowiązek czynu. Nietylko więc, że nas od pracy nie odwodzi, ale przeciwnie, do niej nakłania. Czuwa tylko nad tem, abyśmy pracując, nie dali się pochłonąć całkiem sprawom materyalnym i przypomina nam o istnieniu celu głównego — udoskonaleniu własnem i szczęściu ludzkości. Wtenczas dopiero, gdy cała nasza istota duchowa równomiernie wyrobioną będzie, gdy potrafimy rozumnie a z siłą wytrwać na każdej placówce, na jakiej nas życie postawi, wtenczas dopiero staniemy się ludźmi wykształconymi.

Prawdziwe wykształcenie to arystokracya ducha dostępna dla każdej jednostki. Decyduje w niej nie pochodzenie, ale własnowolnie dokonane wyszlachetnienie duszy i gorące ukochanie prawdy, piękna i dobra.

Marya Grossmanówna.

□□□□□□□□□□

KOLEŻANKA STEFA.

Przyszedł Ed i Mysza. Przestał brzdąkać Stein i razem z Netorem stanęli przy oknie.

Cyrk zebrał się cały.

Platany, blednąc w białawych oparach, zdawały się cofać w głąb jeziora, jak odchodząca straż dnia gasnącego. Cienie nocy pełzły od brzegów smętkiem tajemnicy, zagadką snu— czuwania, wielkiem pytaniem przyrody.

Powiało milczenie. Skupiły się dusze w jakiemś zachłannem mistycznem rozpamiętywaniu, którem nie kierowała świadomość.

Wszystkie oczy patrzyły w Leman, który scałował już ostatnie promienie i kładł się cicho pod tumany mgieł, biały od sennych mew, obcy gasnącym po zatokach rozgwarom.

Wtem porwał się Mólik.

— Co z wami? — Oszaleliście?... Patrzeć tak w jeden punkt, jakby Zürich i wszystkie nasze baby z niego wyjść miały.?... Dalej w drobną kaszkę!... Kamyk ze mną, Netor z Myszą...

Trzy krzesła padły z hałasem. Zachwiał się duży, okrągły stół, zadrżała podłoga od wirujących par, które — zdawało się — rozbijają ściany pokoju.

Szał ogarnął wszystkich. Buła z Muszką, Słoń sam z sobą tańczyli. Tylko Stefa i Edward nie ruszali się z miejsc. Stojąc w oknie i patrząc w platany, milczeli.

Naraz Mólik, zdyszany, podbiegł do nich.

— Wiecie?... Na cześć szczęśliwie odbytej podróży i zgody, która panowała w Cyrku, proponuję, abyśmy się ucałowali: każda każdego i każdy każdą... Burscy na początek!... Zobaczymy, jak to wygląda!...

I, niewiele myśląc, schwyciła ich głowy przyciągnęła ku sobie.

Stefa delikatnie odsunęła Edwarda.

— Nie lubię takich żartów — rzuciła cierpko i odeszła od okna.

Mólik stanął, zakłopotany. Buła poskrobał mu marchewkę; Muszka i Mysza ruszyły ramionami, mrucząc pod nosem:

— Stara panna, dewotka!...

Cyrk nie wiedział przez chwilę, co robić z sobą?... Wreszcie Netor wysunął się naprzód i w takt kuranta ze Strasznego Dworu, zwykłej pobudki studenckiej, zanucił:

— Na uroczysko, na uroczysko, pod platany!...

Chórem powtórzono za nim wezwanie, i, porwawszy kapelusze, palta, laski, wyruszono gromadą. Edward ze Stefą, Netor z Mólikiem, Kamyk z Myszą; Buła z Muchą, Słoń sam z sobą jak zawsze.

— Słuchajcie — odezwała się Stefa do Edwarda, gdy wchodzili już na groblę pod platany. — Mam nieraz wyrzuty, że trzymam was tak przy sobie, jak Baucis Filemona. Kiedyś... wiem... zemści się to na mnie... Wy musicie żyć, bzikować, jak oni wszyscy... Wasza natura tego wymaga i... przyjdzie czas... to się odezwie... Ja... nie mogę... Ta zabawa w całowanie: popsułam ją wszystkim... błogosławią mię, ale... cóż ja zrobię?...

Żart z tego!... Ludzie tak nizko sięgają!... Wiem: lepiej dla nich... Ale ja... Może specyalne warunki złożyły się na to: moja samotność, zresztą... Ale mniejsza o tamte inne rzeczy... Dużo, wiecie, zwłaszcza w ostatnich czasach myślałam o tem, jak ludzie okradają samych siebie: co krok, co godzina, trwoni się cuda...

Pocałunek... to przecież przysięga... Zamienić ją na drobną monetę takiej sobie... dorywczej pustoty... Dzikie: prawda?...

Dla was może nie, bo... tak, jak ja, myśli chyba tylko Słoń... On też samotnik... i..

widzicie... kocha naprawdę... patrzy w Muszkę, jak w cud, a ona — chcąc mu dokuczyć— przez prostą pewność, że każdy kolec z jej rąk to nowy tryumf gladyatorki, — kokietuje Netora, Bułę, Kamyka, kogo się da...

I on, i ona depcą kwiat, który płacze... Tylko... my łez nie widzimy: słyszymy pusty śmiech...

Jabym pozbierała takie kwiaty płaczące w jedną wielką mogiłę: może... po latach... wyrosłyby z nich najbielsze lilie i róże...

Usiedli na ławce pod platanami. Reszta Cyrku rozsypała się po wązkim, wydłużonym cyplu dygi, karmiąc mewy i wypatrując statek, którym miano popłynąć wprost do Kasyna.

Stefa, zakreśliwszy końcem parasolki parę zygzaków na gładkiej płycie chodnika, ciągnęła dalej:

— Gdybym była piękną, jak Mólik albo która z moich sióstr, — poszłabym w tłum ze swoją własną ewangelią: „Kultu pocałunku...” Uczyłabym, że tylko matka dziecko i kochanek kochankę — w godzinę cudu, w dreszczu objawienia, w błękitnej ekstazie miłości ma prawo całować... Poza tem... usta winny być, jak białe róże....

Z moim nosem mówić o pocałunku — śmieszne. Ale... można to uogólnić...

Wiecie, uderzył mię kilka dni temu aforyzm Stendhala, spotkany gdzieś w jakiejś książce: „Miłość to cud cywilizacyi...”

Nowe światy odkryły się przedemną: zrozumiałam tyle, tyle rzeczy!... Przedewszystkiem —sama siebie...

Całe pokolenia kobiet, które żyły w czystości, walczą — poza mną — z instynktami moimi, z siłami natury, które — nie opanowane — pchnęłyby mnie w pierwszą lepszą zasadzkę.

I czy mi z tem źle?

Nie, bo mogę być waszą przyjaciółką, z góry wiedząc, że testament babek, prababek, uznany i wypracowany przez mój własny imperatyw, powstrzyma mię na najbardziej ślizkiej pochyłości...

Ale... innym ciąży takie dziedzictwo, więc wymyślono flirt...

Płaczą kwiaty, a my słyszymy tylko pusty śmiech...

Zdaleka rozdzwonił tercyą gwizd dobijającego do przystani parowca.

Cyrk zaczął nawoływać się dwoma pierwszymi taktami kuranta ze „Strasznego Dworu”.

Ktoś krzyknął głośno:

— Burscy, hop, hop, naprzód!...

Po chwili całe towarzystwo odpłynęło w kierunku morza świateł.

Jak buda cyrkowa w dniu wielkich jarmarków, rozpaliło się Kasyno tysiącem girland i festonów ognistych.

Senny Leman odtwarzał je po przez welony oparów, jak widma kuszące, które — nawet w bezdnię jeziora — wlokły za sobą pstry liczman życia...

(D. c. n.) *C. Walewska.*

□□□□□□□□□□

Nieskończoność.

Nieskończoności cień cudowną ma potęgę —
Gdy w serca padnie głąb, dziwne w niem budzi [dreszcze:
Pra-bytu wspomnień rój — czy przeczuć zjawy [wieszcze?
Coś mówią... Słyszę głos... słów nie rozumiem [jeszcze...

Siedmiu pieczęci moc Logosu zwiera księgę —
Nieskończoności Cień cudowną ma potęgę!

Nieskończoności wiew skroń mi mrozi płonącą—
Nieznanych krain dech... Z Zaświata wieje może,
Z Nadziemia czystych sfer tchnienie przynosi [Boże?
Ku gwiazdom wznoszę wzrok, serce mi drży [w pokorze
I znowu do dna myśl zapytań wiry mącą—
Nieskończoności wiew skroń mi mrozi płonącą...

Nieskończoności szept echo ma piorunowe —
Nadziejom bijąc w takt, obietnic antyfoną,
Syrenią gra mi pieśń... Oddźwiękiem tętni łono,
W świat błogich rojeń, dum, myślą zbiegam znu- [żoną...
Zmęczony spocznie duch w zaziemską wslu- [chan mowę?
Nieskończoności szept echo ma piorunowe!

Nieskończoności wid czasem serce mi wabi —
Jak utulony ptak, na gniazdo śpieszę znane,
Na cichy, słodki wczas, pod szańców nocnych [ścianę
I myśli składam broń, by duszną zgoić ranę...
Czyż wartki skrzydeł lot na zawsze już osłabi
Nieskończoności Wid? Czarem serce mi wabi...

Nieskończoności lęk dech mi zapiera w piersi—
Chociaż Rozumu głos: „Mrzonką jest wieczność” [— uczy—
„Już nie zagadką dziś... Nie szukaj do niej [kluczy...”
„Niebytu ciemna toń zagrobną falą huczy...”
Nam, w których żyje Duch — nam co w sumie- [niu szczersi
Nieskończoności lęk oddech zapiera w piersi...

T. Prażmowska.

□□□□□□□□□□□□□□□□

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Odrywała go od pracy.

Budziła się w niej zazdrość, bo nieraz zapamiętywał się w robocie i zapominał o niej zupełnie.

Dawna ciekawość, która kazała jej godzinami całemi przesiadywać w jego pracowni i śledzić każdy ruch jego ręki i notować w pamięci każdy chwyt dłuta, prysnęła całkowicie. Głuchy bunt powstawał w jej duszy przeciw tej przemożnej sile, która trzymała go jak niewolnika przy gigantycznej grupie, wyłaniającej się coraz jaśniej i coraz plastyczniej z chaosu zimnego materyału.

Nie mogąc znieść milczenia, jakie mimowoli wytwarzało się wówczas, kiedy pochłonięty wydobyciem nowego szczegółu w rzeźbie, urywał nieraz w połowie zdanie odpowiedzi, lub zgoła nie słyszał jej pytań, uciekała często do swego pokoju i tam ze zmarszczonemi brwiami krążyła dokoła stołu, przeżywając ból i gniew.

Napróżno gromiła się, że niema prawa żądać od niego, aby jej poświęcał się cały, napróżno przywoływała na jego obronę wszystko to, co tylko rozum mógł jej nasunąć na pamięć, napróżno tłómaczyła sobie, że prawdziwa, głęboka miłość musi się poświęcać — opór rósł w niej z każdą chwilą przeciw tym wszystkim argumentom i przeciw wszelkiej logice.

Cierpiała tem mocniej i dotkliwiej, iż sama nie miała już siły w sobie, aby zabrać się do pracy w swojej własnej pracowni. Strach napełniał ją, kiedy pomyślała, iż tej prawdzie nieubłaganej, ku której szła wcześniej czy później, będzie musiała spojrzeć w oczy i zapytać ją, co stanie się z jej przyszłością w dziedzinie sztuki. Olbrzymi ciemny sfinks wychylał się kiedy niekiedy w chwilach zadumy z otchłani jej wyobraźni i wpatrywał się w nią oślepiającemi oczami.

Biegła w takich chwilach do ludzi, szukała gorączkowo towarzystwa, byle zabić w sobie wszelkie rozpamiętywanie i wszelkie pytania.

Tembardziej napełniała ją rozdrażnieniem wytężona praca Wańkowskiego.

Najszczęśliwszą czuła się wtenczas, kiedy się jej udało namówić go do wędrówki po Paryżu lub na jaką wycieczkę zamiejską.

Radosny uśmiech nie schodził wówczas z jej ust... a piosnki, dowcipy i dziecinne przekomarzanie się napełniały ich oboje szczęściem bezmiernem.

Lecz bywało, iż rzeźbiarz niczem się nie dał nakłonić do przerwania pracy, a jeśli jej nalegania potęgowały się, topił w niej stalowe źrenice i rzucał krótkie pytanie:

— Czy mam zginąć dla ciebie?

Bladła i uciekała bez słowa w takiej chwili i zamykała się w swym pokoju i mijał nieraz dzień cały i wieczór i noc, a ona nikogo widzieć nie chciała, a tem bardziej Wańkowskiego.

Płacz i męka brały ją w swoją niewolę.

— — — — — — — — — —

— Cezary! kochasz mnie?

— Byłaś mojem natchnieniem... dziś jesteś mojem szczęściem...

— Nie pytam o to!

— Wando!

— Odpowiedz, czy kochasz mnie? czy kochasz mnie tak, jak to było wówczas w Warsza-

wie? jak kochałeś mnie jeszcze tu, dopóki nie stałam się całkiem twoją...

— Jak ty mówisz, Wando?

— Nie upominaj mnie. Nie wiesz, co we mnie się dzieje. Ogarnia mnie lęk, że już się wszystko skończyło... Wszystko prysnęło... cały mój sen piękny... i że ta trzeźwa rzeczywistość, o której tyle razy mówiłeś, przyszła, przyszła dotykalna, nieubłagana i chodzi za mną krok w krok i szepta mi do ucha okropne słowa...

— Jakie?

— Raj utracony... raj utracony...

— Przestań Wando. Masz głowę gorącą. Co tobie?

— Chcę dowodów, że mię kochasz tak, jak dawniej, że ci nie zobojętniałam... że nie byłam tylko twoją modelką... twoją...

— Mów, mów...

— Twoją przelotną miłostką, ale że miłość złączyła nas na zawsze.

— Wando! mam ci to codzień powtarzać? Wiesz sama, że na zawsze.

— Ja nie wiem nic, Cezary, nic. We mnie jest teraz tylko rozpacz, tylko ból, tylko podejrzliwość i lęk. Ciebie to nic nie obchodzi, że ja rozdrażniona błąkam się po Paryżu, kiedy ty zamykasz się w swej pracowni i nie masz dla mnie słowa dobrego, ani pieszczoty, ani uśmiechu...

— Wando — bronił się—mnie nawet przez myśl nie przeszło, że ty naprawdę jesteś zazdrosna o moją pracę.

— Ach, ja nie wiem sama, co się ze mną dzieje. Czuję tylko że trzeba nam stąd uciekać daleko, w inny kraj, pod inne słońce... może tam odnajdę to, co tu utraciłam.

— Naprawdę chcesz stąd wyjechać?

— Tak z tobą. Jedźmy do Wenecyi... odetchniesz po tej szalonej pracy, a ja odżyję. Jesteś blady, wycieńczony. Ja się lękam o twoje zdrowie.

— To rzecz zwykła u mnie. Jeszcze kilka tygodni i dzieło będzie gotowe.

— Wiem, wiem. Ale musisz wpierw odpocząć. Wrócisz z nowym zapasem sił. Tam słońce, morze... wichry, które nam głowy napełnią znowu marzeniami i wrócą naszym spojrzeniom pogodę i radość. Uczyń to dla mnie, Cezary! Jedźmy! Jedźmy! zaklinam cię, ja czuję, że tu nieszczęście chodzi za mną. Ja się go lękam. Zdaje mi się, że idzie ku mnie... idzie zdaleka i zblizka... ze wszystkich stron otacza mnie... uciekać, uciekać...

— Wando! nerwy, nerwy...

— Tak, tak, może... ale będzie to dla mnie zbawieniem. Cezary! zaklinam cię... wyjedziemy na kilka dni... na Lido... ja tam dopiero odetchnę... Tu mnie wszystko dusi, powietrze, ludzie, mury, wszystko! to kaprys, ja wiem, ale uczyń to dla mnie... stworzymy sobie cudne dni nad morzem... kołysać nas będą fale srebrno-błękitne... głowa przy głowie będziemy snuli myśli, barwne jak motyle, lotne jak puch kwietny... będę twoją rusałką, która z toni morskiej będzie wychodziła i przy księżycowym blasku będzie śpiewała ballady... przecież to będzie ślicznie... Cezary... uśmiechasz się... jedziemy zatem...? dziś, nocnym pociągiem? dobrze? jedźmy najdroższy...?

— Jedziemy... nad brzeg morza... niech i tak będzie... będziesz moją rusałką przez kilka srebrnych nocy...

(D. c. n)

Na mogiłę Leopolda Meyeta.

Pannie Zofii Tylińskiej.

Był synem epoki, która wyrwała młodym broń z ręki, a ustom nakazała milczenie... Leżała ciemna, smutna noc. Trzeba się było dopracować światła. I kiedy na tle nocy dziejowej rozetliło się na chwil niewiele ognisko jasne i krzepiące — Szkoła Główna warszawska, — porwali się ku niemu młodzi i głos nowej prawdy przedarł mroki nocy. A chociaż zagasł rychło piękny płomień, od niego przez kraj ciemny, przez opuszczone nocne drogi, rozbiegły się, jak mrówki, chyże postacie, każda czerwoną skrą u wielkiego ognia wznieconą się znacząc.

Taka była pieśń jego lat młodzieńczych: coraz częstsze uderzenia oszczepów o twarde mury rzeczywistości, coraz gorętszy atak do podziemi pod przewodem młodych.

A tymczasem w powietrzu głuchły i żagwiały orle rapsody, cichł zmierzch melodyi, utraciwszy nad sercami moc. Huk młotów, kujących rzeczywistość, niby gmach na przyjęcie jutrzejszego słońca, zagłuszał skargę śpiewną powietrznych sfer. Meyet był z tych niewielu, co przystanęli na jej anielski dźwięk. Powiew natchnień gasnących wdarł mu się do kuźni nowych czasów. Przed duszą, która kochała poezyę, dzień pieśni stanął obok dnia czynu.

Ale trudno było spiąć sercem dwie godziny dziejów; obie uczynić rzeczywistością duszy. Dla duchów, które chodziły do źródeł myśli epoki, te dwie melodye serca stawały się tragedyą życiowej pielgrzymki. Oblekł tę mękę w pieśń Asnyk, rozdarty i zbolały rozbieżnością tonów.

Dla Meyeta dwoistość nie rozebrzmiała tragicznemi nuty. On nie chodził polami, gdzie się krzyżowały migotliwe sztylety ideowych bojów, nie był twórcą, dla którego powietrze śpiewne skamieniało w pustkę. On tylko ku zgasłym zorzom zawrócił w cichej tęsknocie serca, to była dla niego słodka godzina zadumy po pełnym turkotu dniu dzisiejszym, to moment osobisty, szara godzina marzenia, gdy ustawały pługi, orzące ziemię pod nowy siew. Taka godzina nie szarpie, a upieszcza.

Miłość, jak bluszcz, umie maić zczerniałe ruiny. A on dużo kochał. Kochał najprzód to miasto, które go zrodziło, biedne, drogie miasto które we wspomnieniach dzieciństwa widział omdlałe i znękane walką, a potem w młodości ślące owo światło błogosławione w dal, na drzemiące ugory ziemi. Ileż łez, zmagań, ileż nadziei, wsiąkły w jego mury! Trzeba tylko ucho przyłożyć i słuchać, słuchać... Ono się chętnie rozgwarza o tem, co zamarło niegdyś, piękne, rozkwitnione. — A kiedy wczuć się w tę starą gawędę, opada przed okiem jak opar nad Wisłą, barwna, pstra opona dziesiejszych wydarzeń; dawne się życie wlewa znów w ulice, wyszlachetnione, przez ciszę mogiły. Rozjękują się wtedy, jak w zatopionym, legendowym grodzie, wszystkie dzwony staromiejskie, rozśpiewuje srebrem sygnaturka sędziwej katedry, w noc mroźną kwiaty lodowe na szybach pałaców błyszczą w tle ogni, jak gdyby w dawno opustoszałych salach ożyły znowu godowe wieczory.

Ta sama tęsknota, która miała wyczarować przed nim szczęśliwsze lata rodzinne Warszawy, powiodła go szlakiem marzeń ku postaciom, co pieśnią zbudziły niegdyś jego duszę. Podszedł ku kręgom romantycznym i już na wieki zamieszkał w nich sercem. On romantyzm uczynił serca swego kaplicą, gdzie mu śpiewne organy grały pieśń ponad głosy ziemi wyniesioną, gdzie przez liliowe witraże lał się purpurą blask zachodzących promieni słonecznych.

Zmartwychwstałe wspomnienia wonią upojną owiały mu duszę. A on nurzał się w nią z lubością, jak nurek w błękit fali, i jak nurek powracał z perłami z połowu. Niby korale z głębin oceanu zaczął skupiać świadki wielkich dni i duchów. I urastał, ogromniał wokół niego, uniesiony z topieli czasu skarbiec pamiątek, tych najdroższych naszym sercom, tych, co mówią najwięcej. — Jak dobrze, ciepło było w mieszkanku cichem samotnika, gdzie zewsząd, od ścian wszystkich, spozierał ku nam wczorajszy dzień, gdzie duchy najwyższe spływały tak blizko, patrzały nam w oczy, niebosiężne, a dostępne! A on sam był niby Noe pośród arki swojej, ocalonej z pogromu: spajał miłością wszystkie ożyłe głosy w słodką pieśń tęsknoty. I duchom świetlistym dobrze być musiało pod jego wzrokiem kochającym, pod dotknięciem dłoni pełnego czci syna! Teraz *nasze* to będzie, szeroki ogół wleje się nawałą, tysiąc ócz ciekawych uderzy w to, co dla jednego, cichego człowieka było miłością i treścią lat długich. — Ale czy tym duchom będzie z nami tak dobrze, jak było pod strażą jednego, bijącego dla nich serca?

A ze swych gawęd z niemi wynosił Meyet drobniutkie cegiełki, składające się na budowle strzeliste życia wielkich duchów, dawał granity, na które tęcze dumne wielkich syntez rzucą kiedyś nowi tych duchów badacze, był pracownikiem trwałych fundamentów, by inni wznieśli na nich śmigłe o wyniosłych czołach kolumny.

W cichym porcie swych ukochań chronił się od zgrzytów tej rzeczywistości, która naprzód kroczy wciąż wyniosła. Ale nie zastygł dla niej sercem. Cierpiał i czuł z tymi co dziś nowy gotowali dzień. I dylemat, który Asnyk przezwyciężył ducha męką, on przekroił czynem piękna. Gdy sam przeszedł w krainę cieniów, gdy stał się przeszłością dla nas, jako ten świat, ku któremu tęsknił, — w życiu ziemi naszej zatryumfowała dzięki niemu *przyszłość!* Ślicznie powiedział p. Lutomski w pozgonnem wspomnieniu, że jego dar narodowi, to czynne wykonanie testamentu wieszcza, który był jego serca najwyższem kochaniem:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

Tak, to naprawdę romantyczne *credo*, wkute w czyn przez odległego, na późnej fali czciciela.

Ale to jest i ucieleśniony katechizm tej drugiej epoki, której był dziecięciem i która kazała walczyć nie mieczem, lecz światła promieniem. Bo, jak mówi Asnyk:

Dziś ten zwycięzcą, kto drugim da
Najwięcej światła od siebie.

Spłynęły się głosy obu idei kierowniczek narodu. A tak czyn jego był syntezą, jak syntezą była myśl i pieśń Asnyka.

Odchodząc od nas, rzucił sierp światła od siebie na przyszłe szlaki, któremi „nie tracąc nadziei", pójdzie romantyczna święta ofiarnica i pracownica nieugięta pozytywizmu, i ta nasza dzisiejsza, która garnąć będzie miłośnie pod płaszcz swój te najbiedniejsze, przez niego światłem obdarowane dzieci, i wyciągać ramiona matczyne ku wszystkim pracą umęczonym synom, mówiąc: wyście dzieci serca mego najmilejsze.

Niech tę mogiłę jego, nad którą nie przyjdą płakać osieroceni w żałobie, nad którą nie schyli się nigdy we łzach dziecię, ni wnuczę, szepcąc najdroższe imię, niech tę mogiłę samotną ukołysze wiecznie echo pieśni — wyrosłej na mogiłach — i niech kiedyś, wiosennym szczęścia rankiem, obleje ją promień zwycięztw, zrodzonych ze światła. A my, którzyśmy tu jeszcze pozostali, aby nieść „oświaty kaganiec", nie zapomnijmy w sercach naszych tego, który za grobem dzisiaj jest zwycięski — bo nam dał tyle światła od siebie.

Julia Dicksteinówna.

□□□□□□□□□□

Hugo von Hofmannsthal.

A gdy nam później daje „Christina Heimreise", komedyę opartą całkowicie na zagadnieniu stosunku mężczyzny do kobiety i naodwrót i znów szlifowane słowa zdradzają go, bo pokazuje fabułę, która się przed widzem maluje, według pewnego poglądu na świat według obserwacyi, doświadczenia. Stwierdzi on naprzykład temi trzema aktami, że jeden mężczyzna ma szczęście do kobiet i bez miłości, a drugi musi się jeszcze wpraszać. Fakt zresztą banalny, znany. Pokaże on typy przeciętnie z komedyi już wszystkim znajome i w technice dramatycznej już tysiące razy użyte. Fabuła też prosta. Ot — przyjeżdża do Wenecyi młoda dziewczyna, sierota z stryjem księdzem i ten szuka ją po mieście, bo mu zaginęła. Poznaje się ona z pewnym młodym człowiekiem, który postanowił jej towarzyszyć w podróży powrotnej. Zamawia gondolę, odwozi stryja i swoją damę; zmęczeni, urządzają sobie nocleg w oberży. Ta noc jest fatalną dla młodej dziewczyny, szczęśliwą dla awanturnika miłosnego. Rankiem rozstają się: on do Wenecyi z powrotem, ona do swojej wioski, gdzie jest właścicielką poczthalteryi. Mija miesiąc, drugi, nie widać listu od ukochanego. Tęskni, lecz wszystko napróżno. Wzamian za siebie, ukochany obdarzył Krystynę towarzyszem jeszcze owego pamiętnego ranka, ten wzdychał już i przedtem, lecz teraz zdecydował się za wszelką cenę zdobyć rękę Krystyny. Finał komedyowy i zostaje przyjęty po maleńkich tarapatach.

Pierwszy akt słaby, drugi ma więcej życia, trzeci zwykły, rozwiązujący. I tu gdy się bacznie wpatrzymy, znów zauważymy, że autor doskonale się zna na „sałatach", na kuchni, winach, znów rysy wykwintności, znawstwa. (Scena z Agatą!) Pozatem czem się różni ta komedya od faktury starych komedyi, trudno odpowiedzieć. Zagadnienie jest postawione, jak było stawiane już dziesiątki razy, o ekspresyjności nie może być mowy. Właściwie trzeba skonstatować, że nie różni się niczem, tak bowiem typy, jak i postawienie zagadnienia w sensie psychologicznym, moralnym. artystycznym, nic nowego nie dorzuca do skarbca literatury. (...spürnäsige Kritiker bei der Analyse von „Cristinav Heimreise" ein Dutzend deutscher, französischer, italianischer und nordischer Literaturreminiszenzen nachweisen konnten. Land.)

Jeżeli zaś weźmiemy tę komedyę z przeciwnej strony, jako akt ironii, to znów nie widać w tej sztuce rysów, które uprawniałyby ironię, zaznaczyły, że autor posiada wartości, które przezwyciężyły już ten płaski świat. Zresztą cała twórczość jego niewiele powie o tym innym świecie. Najwyżej zadrwi śmierć z Claudja, że nie umie żyć, najwyżej zgrupuje przy sobie Hofmannsthal skarby tragików greckich i zastawi się nimi przed własnych swych wzdychań i tęsknot pieśniami. Tom liryków Hofmannsthala posiada właśnie urok tych wzdychań. A że przytem krytyka niemiecka zalicza go do najzdolniejszych majstrów i znawców języka, więc urok tych dekadenckich wzdychań potęguje się w przecenienie. W każdym razie w stosunku do swoich współwyznawców, jest on więcej żywym, bezpośrednim, gdyż ci karykaturalnie nieraz gubią się w dobranych porównaniach, rymach. Elegię Hofmannsthala o śmierci aktora Müllera uważają powszechnie za arcydzieło.

Pewien z krytyków (Hans Land) dyalog lokaja z „Głupca i Śmierci" zalicza na rachunek „arystokratyczności" sztuki Hofmannsthala. Lokaj ten robi kolekcyonerskie porównania, mówi językiem artysty — jak naprzykład „ubrany niby z miedziorytów, „umarłe oczy marmurów" i t. d. Krytyk ten podkreśla, że w ten sposób żywi lokaje nigdy nie mówili, lecz... arystokracie Hofmannsthalowi wszystko wolno. Prawda przecież jego sztuki polega na „majsterstwie słowa", a więc gdy lokaj mówi w ten sposób, mówi najgłębszą prawdę sztuki poety. Urok jego liryków przenosi się na jego dramaty, które właściwie są monologami, jak wszyscy twierdzą; westchnienia liryczne przesuwają się przed oczami czytelnika, ubrane w misterne wiązanki słów, girlandy dźwięków.

W prozie ten rys liryczny jego talentu dominuje nad wszystkimi innemi. Opowiadania jego, jak „Przeżycie von Bessompierre, List, Bajka 672-ej nocy, przy swoich pierwszorzędnych zaletach języka, w samem ujęciu przedmiotu, plastyce nie daje nic oryginalnie pociągającego.

Gdy się porówna prozę polską, rosyjską, nasze nowele Żeromskiego, Struga, lub też Andrejewa, Sołłohuba, to zauważymy, że u nas i u rosyan poszukiwania naszych ekspresyi artystycznych są złączone z poszukiwaniami nowych wiar dla człowieka, z poszukiwaniami poglądu na świat.

U Hofmannsthala tego właśnie rysu, jako świadomościowego nakazu twórczości nie znać zupełnie. Raz tylko poruszył on nerwami słuchaczy i to dzięki muzyce Ryszarda Straussa i dzięki tematowi: Elektra! Każde z misternych słów tragedyi podkreśla szarpiący wir tonów, huk bębnów i trąb, który konsekwentnie w natężeniu, skupieniu prowadzi aż po ostatnie słowo. Zamiera ono w gardle oszalałej Elektry, tańcem wypowiada ogrom szamotań się duszy którą spowiła koszula Dejaniry. Muzyka narzuca się na nerwy widza głośną wściekłą fanfarą, aż oto, jak zahypnotyzowani słyszymy krzyk Chryzostemis: Orestesie, Orestesie! Lecz wszystko za późno. Szaleństwo i kara wypisali swój wyrok na drzwiach pałacu. Wychodzi się z teatru podnieconym, szukającym odpowiedzi. To, że Elektra z bólu oszalała, że taniec jej zagłuszył ostatnie Losu słowo, budzi w człowieku ciekawość rozwiązania zagadki.

I wtedy znów przekonujemy się, że nie słowo tylko tu działało, że to, co widzimy, ma swoje korzenie w moralności ludzkiej, a tego formalistyką estetyczną wytłómaczyć nie podobna.

Świat „westchnień" Hofmannsthala daje, chcąc nie chcąc stosunek jego do Bytu kto chce, świadomość tej prawdy rozwiązać tylko ekspresyą estetyczną, ten znów, bierze zewnętrzność za istotę rzeczy. Nie wszystko bowiem można zamknąć w cyfry, w liczbową formułę. Dążenie zaś do wywołania tylko „czystych wzruszeń estetycznych" jest właśnie chęcią kwadratowego wyliczenia koła. I dlatego to, być może, książki Hofmannsthala sprawiają filologom wielką ucztę, lecz w stosunku do życia, stoją obco i samorzutnie.

Możliwe, iż wykwintne jego rymy zapewnią mu arystokratyczne miejsce w literaturze niemieckiej.

Możliwie, że kpi on z tych, co „jak małpy doszukują się innej treści w sztuce..."

Możliwe...

Lecz mnie, jako polakowi, stokroć więcej jest drogi Hauptmann, gdy swój „Zaczarowany" topił „dzwon", gdy skarżył się łzami „Furmana Henschla", gdy wołał nędzą saskich „Tkaczy".

Człowiek bowiem wtedy mówił do swego narodu — i dlatego jest go w stanie zrozumieć, odczuć, każdy człowiek. Była to sztuka człowieka dla człowieka i tylko taka od Starej Grecyi po współczesną Polskę Żeromskich ma racye swojego bytu, daje tę treść, którą ludzkość żyje wieki.

Eustachy Czekalski.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

HANNA KRZEMIENIECKA. *„A gdy odejdzie w przepaść wieczną..."*

Po posusze pozytywistycznej zaczynają spadać słowa wiary w nieskończoną ewolucyę duchów, jak pierwsze krople upragnionego deszczu. I każda z tych kropli, drobnych nawet, pożądana jest i zajmująca. Niedawno Reymont w „Wampirze" poruszył kwestyę istnienia świata oddziaływań nadmateryalnych, zjawisk przekraczających dziedzinę doświadczenia na-

ukowego. Książka ta była wyrazem zainteresowania, krążących w kole dotąd dość szczupłem, lecz w każdym razie poruszających pewną sferę inteligencyi. O ile jest to robione bez sensacyi okultystycznych, bez gestów trywialnego magika, zasługuje to zawsze na uwagę. Społeczeństwa europejskie są zmęczone targowiskiem politycznem, kwestyami dobrobytu na ziemi i wązko pojętymi celami humitaryzmu. Brukowano przez wiele lat piękne i szerokie gościńce, nie pytając, dokąd prowadzą. Teraz zrywa się znowu pytanie, zwrócone ku nieskończoności i drży w duszach niecierpliwa chęć przedłużenia swego bytu po za widzialność, aby przez cel ewolucyi ku jasnemu kresowi nadać ważkość i znaczenie czynom.

Powieść Hanny Krzemienieckiej p. t. „A gdy odejdzie w przepaść wieczną" ma na sobie piętno takich właśnie dążności. Autorka pojmuje, że życie ludzkie powinno się wznieść ponad cele osobniczego dobrobytu, ponad powszedniość życiową. Człowiek powinien szukać prawdy i dać w sobie przewagę głosowi idealnemu. Tak radzi Iza Brunonowi, który narzeka na chłód i urągowisko społeczeństwa za to, że jest Żydem. Kiedy będzie w nim ta prawda, ta wyższość jednostki idealnej, zniewoli on wszystkich ludzi innych ras.

Na tle codziennych ludzi, maluje autorka wybitną postać Izy, kobiety naogół dążącej ku rzeczom dobrym i chcącej iskrę jasną w ludziach obudzić. Lecz kiedy dokoła niej w mężczyznach, a zwłaszcza najsilniej kochającym ją Zdzisławie budzi się miłość, odzywa się w niej demoniczna żądza igrania miłością, szarpania, drażnienia i podniecania jej, nie dając miłości wzajemnej.

I Zdzisław kocha ją długo i boleśnie. Iza zabija w nim wszelką nadzieję i kiedy uschła w nim dusza, jak źdźbło jesienne, wtedy w niej budzi się miłość. Teraz już bez wahań weźmie chwilę szczęścia. Lecz Zdzisław się zabija i to nie koniec dziejów miłości. Duch jego żyje dalej i przywołuje ukochaną w sfery eteryczne, ku sobie. Iza płonie miłością ku cieniowi i rzuca się do rzeki, aby się z nim połączyć.

W kilku miejscach, gdzie Iza słyszy głosy wszechświata, wypełniające przestrzeń, gdzie wyłania się z eterów duch Zdzisława, przywołujący Izę, odnosimy wrażenie tej ciągłości życia, która sięga poza widzialne byty. I w pojęciu harmonii i trwania, która wszystko przenika, zatraca się pojęcie przypadkowości, w sferze moralnej, walki i tępego, b. złego, bez przyczyny, bez prawa, które pokolenie poprzednie dostrzegało w życiu. Prawo czynami rządzące wznosi się nad światem. Skutki naszych czynów odbrzmiewają w napowietrznych sferach. Nie wolno igrać z duszami, w których pali się miłość.

Życie nieudane, z którego nie zdołaliśmy wydobyć całego piękna i potęgi, nie określa nas na zawsze. Przed nami otwiera się droga powrotów i wzlotów ku stopniom coraz to wyższym, aż zostanie osiągnięta pełnia w chwilach najwyższych przeczuwana, aż Ormuzd zwycięży Arymana. *Savitri.*

KATARZYNA RUDOWSKA. *„O Ewolucyi Miłości".*

Dziwna książka.

Traktat o miłości pisany pozornie zimno, budowany podług planu jakiejś rozprawy o chemii lub matematyce—przeprowadzony na podkładzie biologii, tak pisze kobieta o miłości.

A jednak książka nie jest suchym traktatem, przeciwnie w sposobie ujmowania naukowego są pewne struny niedociągnięte, zato doskonale wyczute, choć zbyt krótko pow edziano o społecznej stronie miłości, a najlepiej o psychologicznej i uczuciowej. Ten skalpel jest niezmiernie chwilami subtelny, sięga najgłębszych, najtajniejszych zagadnień duszy kobiecej zwłaszcza i odsłania je dziwnie szczerze, lecz ręką tak lekką, słowem tak prostego, mądrego współczucia, że nie wydają się te zagadnienia tajemnemi ranami duszy, za jakie zwykle uchodzą, raczej jakiemiś bolesnemi uśmiechami, które na usta ludzkie, wszystkich wogóle ludzi, wywołuje życie..

W tem, co mówi p. Rudowska o miłości jest duży polot fantazyi, są rzeczy niezmiernie poetyczne a zarazem i to największa zaleta utworu, zupełnie szczere, życiowo prawdziwe, na każdym kroku widziane i przeżywane.

Doskonała psychologia typów kobiecych w najnowszej literaturze, dopełnia całości tego traktatu, który ma jedną poważną wadę, jest zbyt skondensowany i skrócony. Mając niepospolitą zdolność analizy psychologicznej, logicznego wiązania faktów, dar wyprowadzania wniosków mocnych doskonałą budową, powinnaby pani Rudowska zabrać się do poważnych studyów i na ich podkładzie oprzeć dzieło dłuższe, opracowane dokładnie.

To są jednak sprawy techniki pisarskiej—myśli się o niej w długi czas po przeczytaniu książki, podczas samego czytania zaś, „ewolucya" chwyta wrażeniowo swą ogromną szczerością, świeżością uczucia i swym niezgłębionym stosunkiem.

Te „historyę miłości", od przedwieków człowieczych poczętą, analizuje się, jak traktat czyta się jak poemat.

N. J.

□□□□□□□□□□

W zdrowem ciele zdrowa dusza.

Do bardzo sympatycznych i zajmująco czytających się potrzeba zaliczyć pogadanki z hygieny p. Zofii Przewóskiej-Czarnockiej, opatrzone dewizą: „W zdrowem ciele, zdrowa dusza". Ten głos matki rozsądnej, która by dobrze wychować swoją córkę tyle poważnych książek przeczytała, z tyloma kwestyami się obznajmiła i zdobytemi wiadomościami chce się podzielić z innemi matkami, robi nadzwyczaj dodatnie wrażenie. Nie tak źle przedstawia się kwestya hygieny dzieci u nas, kiedy matki tak gorąco umieją brać tę sprawę do serca i takie książki pisać.

Autorka słusznie twierdzi, iż wychowanie dziecka do roku przedstawia największe trudności, gdyż nawet matki, nazwane uświadomionemi, chcąc za dobrze zrobić wyprzedzają naturę w swym rozwoju i zaczynają dokarmiać zawczasu swe dzieci różnego rodzaju mączkami i papkami dlatego, że czytają wielkie reklamy różnych środków odżywczych w pismach codziennych; inne zaś niecierpliwe, widząc, że dziecko, karmione piersią, niewiele posiada tkanki tłuszczowej, która nie zawsze jest probierzem dobrego stanu zdrowia, zaczynają opychać je różnego rodzaju środkami odżywczymi.

W położniczej klinice Baudeloque, w Paryżu w wielkim amfiteatrze, gdzie odbywają się wykłady dla studentów, na ścianach wypisane są zdania, które powinny być wyryte w umyśle przyszłych lekarzy, propagatorów tych pojęć pośród swych pacyentek!

„Każda matka powinna sama karmić swe dziecko.

Żadna matka zdrowa od tego obowiązku nie może być zwolniona.

Dla dziecka najlepszym pokarmem jest mleko matki."

Ta z kobiet, co przyjmuje na siebie obowiązek matki, musi go wypełnić jak najlepiej; autorka w swem dziełku przytacza zdania uczonych, którzy to samo twierdzą.

Bardzo cenne wiadomości czerpiemy z książki p. Czarnockiej co do sztucznego odżywiania krowiem mlekiem w odpowiedniem rozcieńczeniu, ocukrzeniu i dodaniu śmietanki; p. Cz. kładzie nacisk na sterylizacyę mleka, podaje rysunek niedrogiego sterylizatora, notuje cechy wskazujące, że sztuczne odżywianie odbywa się prawidłowo; zaznacza, że niemowlęta, najczęściej bywają chore z przekarmienia, skazuje takowe wtedy na dyetę wodną, której matki szczególnie nie lubią. Tymczasem na 1000 zgonów ludzkich $^1/_6$ mniej więcej przypada na niemowlęta do roku życia; te zgony powstają głównie na tle zaburzeń w trawieniu.

Wśród ogółu panuje przekonanie, że długie karmienie piersią przynosi szkodę dziecku. Autorka wypowiada przeciwne zdanie. Gdy matka posiada dostateczną ilość pokarmu, powinna przynajmniej do 9 miesięcy sama karmić swe dziecię; gdyby pokarmu brakowało, wtedy radzi rozpocząć dokarmianie. Jest za stopniowem odstawieniem od piersi, które może się odbyć w każdej porze roku przy używaniu sterylizatora, potrzeba pamiętać o odpowiedniem przygotowaniu mleka. Odstawienie od piersi jest pierwszem przejściem moralnem dziecka, bystry badacz może dopatrzyć się już zarysów przyszłego charakteru w tem, jak się dziecko zachowa wobec tego faktu.

Autorka robi następnie przegląd pokarmów dla dzieci po odstawieniu od piersi; przeciwna jest nadmiernemu używaniu mięsa, które nie wcześniej powinno być dawane dzieciom aż po skończonych dwóch latach, nigdy surowe, nie dopieczone, zawsze przyrządzone bez sosów, zaprawionych korzeniami.

Herbata i kawa nie powinny być dawane dzieciom; herbata może być jedynie tolerowana nadzwyczaj lekka podczas zaburzeń w trawieniu. Kakao jako niezły środek odżywczy, jest uwzględnione, ale czytamy gorący protest przeciw podawaniu dzieciom alkoholu, który jest bardziej szkodliwym dla nich od morfiny. Pani Czarnocka oburza się na matki używające podczas karmienia ogromnych ilości piwa, wina; skazują one swe dzieci na przeróżne choroby, objawiające się w późniejszym wieku szczególnie; przytacza słowa słynnego uczonego Forel'a o zwyrodnienia zarodka spowodowanego zatruciem alkoholowem. Zwyrodnienie to przechodzi z pokolenia na pokolenie i daje się dowieść statystycznemi danemi

pod postacią epilepsyi, idjotyzmu, skarłowacenia, gruźlicy i t. p.

Ciekawe są statystyczne dane d-ra Beyer'a z Wiednia, cytowane przez autorkę co do postępów uczniów, używających alkohol często, przygodnie lub nie używających wcale takowego. Te ostatnie są zdrowe i robią postępy w naukach, tamte źle się rozwijają.

Dzieci często słyszą, że nie można tego robić, co starsi; tymczasem nie ma większych naśladowców od dzieci; zatem rodzice nie powinni nigdy tego robić i mówić, czego by nie życzyli sobie, by ich dzieci czyniły, wyrzucić muszą wszelkie picie, jeżeli chcą, by ich dzieci w tem naśladowały.

Dzieci często robią źle, szczególniej chłopcy z fanfaronady, by pokazać, że z uwag starszych nic sobie nie robią. Rodzice bardzo muszą wglądać w swe czyny, mając ciekawe oczy dzieci zwrócone na siebie.

W rozdziale o odzieży p. Czarnocka wypowiada się za ubraniem niezbyt ciepłem. Stosowanie metody angielskiej w ubieraniu niemowląt jest najodpowiedniejsze. Zasadą dobrego ubrania dla starszych dzieci powinno być nieprzeszkadzanie w swobodzie ruchów, w ubraniu najsympatyczniejszemi cechami są umiarkowanie i prostota. Zważywszy na miękkość głowy niemowląt, stan mózgu prawie płynny, kołysanie musi być wyrugowane.

Hartowanie dziecka ma wielkie znaczenie. Kultura obecna zwracała do ostatniego czasu największą uwagę na naukę, dlatego to widzimy dużo dzieci delikatnych bez hartu ciała i słabych duchem.

Hartowanie ciała powinno się opierać na 3-ch czynnikach: powietrzu, wodzie i ruchu.

Powietrze w pokojach dziecinnych może być czyste, wentylator stale funkcjonujący, w lecie okna otwarte. Temperatura niezbyt wysoka; niższą temperaturę dzieci znoszą łatwo, co jest oznaką zahartowania. Przebywanie dzieci na świeżem powietrzu należy do najważniejszych środków zahartowania. Niemowlęta parutygodniowe przebywać w lecie mogą dowoli na powietrzu, w zimie lepiej je pozostawiać w domu, ale trzeba dbać o częste przewietrzanie. Oddychanie dzieci czystem powietrzem wydaje dobre rezultaty, takie dzieci są zdrowe i wesołe.

Pani Czarnocka jest wielką zwolenniczką powietrza, ruchu i używania wody. Woda hartuje nerwy i daje odporność potrzebną organizmowi do życia. Kąpiele wywierają zbawienny wpływ na dzieci, pierwotnie ciepłe, następnie temperaturę wody należy stopniowo oziębiać, żeby w końcu roku życia małych dzieci nie była wyższą nad 24-o R. Hartowanie zapomocą wody można zacząć wtedy, gdy dziecko przyzwyczaiło się już do zimnej wody; wybierać należy porę letnią. Obmywa się ciało zimną wodą gdy dziecko wychodzi z łóżeczka, nie trzeba stosować zimnej wody na ciało oziębione. Po kąpieli lub obmywaniu powinny mieć dzieci dużo ruchu. Ostre hartowanie jest szkodliwe. D-r Fenker, którego przytacza autorka, jest zdania, że rozdrażnia ono system nerwowy; lekkie zaś hartowanie uspokaja nerwy; mniejszy procent dzieci ulega przeziębieniu i takie dzieci wyrastają na zdrowe i spokojne.

Bardzo sympatycznie brzmi rozdział: „Zabawki dla dzieci". Autorka pisze, że z wojny, największej klęski ludzkości, robi się zabawę; ołowiani żołnierze, armaty, broń różnorodna, należą do nieodzownych prezentów gwiazdkowych dla chłopczyków. Autorzy angielscy Wells i Shaw piszą również, że niema zabawek takich, by dzieci mogły się z nich czegoś nauczyć i które miałyby zastosowanie w życiu codziennem człowieka. Dajemy dzieciom bat i przybory wojenne — słowem zabawki nasze są niepedagogiczne i cechują gust i usposobienie naszych sąsiadów, od których są sprowadzane.

Lalki, które dajemy, powinny być ubrane gustownie. Ubranie łatwe do zdejmowania, by dziecko widziało obraz człowieka, ale nie bóstwo zdobne w świecidła. W ostatnich czasach zaczął się rozwijać przemysł ludowy w dziedzinie zabawek. Lud nasz posiada w niektórych miejscowościach malownicze ubranie, więc ubierajmy lalki w nasze stroje ludowe.

Wykluczyć z zabawek należy bilardy, ruletki i bat, ten zabytek dzikości.

Autorka robi słuszną uwagę o pewnem specjalizowaniu zabawek; konie dla chłopców, lalki — dla dziewcząt; uważa, że z chęcią chłopcy bawią się lalką i tylko starsi wmawiają w nich, że im jakoby nie przystoi bawienie się nią. Zabawa lalką nie wpłynie na zniewieściałość chłopców, jak i nie zaniknie kobiecość w dziewczynie pod wpływem podarowanego konia. Te pojęcia jako fałszywe muszą być obalone.

Książkę tę jako nader sympatyczną polecamy matkom młodym i starszym, dużo wskazówek dodatnich zaczerpią z niej i wychowają swe dzieci na silne ciałem i hartem duszy. Są matki, które tak przejmują się kwestyami hygieny, że z książką w ręku przystępują do karmienia dzieci, by wszystko wypełnić, jak ona wskazuje, ale to są nieliczne wyjątki; natomiast wiele jest takich w klasie biedniejszej i w klasie nieoświeconej, gdzie panują warunki wprost przeciwne hygienie. Dobrze byłoby, żeby wiadomości, które nasze inteligentniejsze matki zaczerpią z tej książki udzieliły się matkom klas biedniejszych, śmiertelność dzieci jest tam największa, często nie z powodu biedy, ale z braku zupełnych wiadomości, co zdrowe i pożyteczne dla wychowania dzieci.

Książkę p. Czarnockiej, ożywioną duchem obywatelskim, podającą w formie przystępnej cenne wiadmości hygieniczne, zilustrowane mnóstwem statystycznych danych, napisaną dobrym polskim językiem możemy polecić wszystkim matkom i osobom, którym wychowanie młodego pokolenia leży na sercu.

Najlepszą rekomendacyą dla książki może służyć przedmowa znanego pediatry D-ra Roszkowskiego, który uważa książkę p. Czarnockiej za bardzo pożyteczną.

D-r Gabryela Majewska.

□□□□□□□□□□

Gospoda dla kobiet wiejskich.

Z inicyatywy Ziemianek (kółka warszawskiego) powstała na pozór skromna, a w znaczeniu swem bardzo ważna, kulturalna placówka. Gospoda dla kobiet wiejskich, tak często przybywających do Warszawy, dla swych spraw ekonomicznych.

Wiadomo, na jakie niewygody skazani są włościanie, zmuszeni noc przepędzić w wielkiem mieście—często padają ofiarą wyzysku nieuczciwych przedsiębiorców, a już w najlepszym razie skazani są na nocleg w brudzie i niewygodzie.

Gospoda dla kobiet wiejskich przy ul. Obożnej 4, składa się z czterech pokojów na 1-ym piętrze, widnych, słonecznych. — Pierwszy pokoik, to kuchenka i mieszkanie opiekującej się gospodą kobiety. W trzech jasno bielonych pokojach ustawiono dwadzieścia czysto, wygodnie, choć bardzo prosto zasłanych, żelaznych łóżek. Umywalnie, mydło, ręczniki, co niezbędne dla koniecznego porządku.

Za 10 kopiejek wiejska kobieta może przepędzić noc wygodnie, w ogrzanym, przewietrzonym pokoju, i przepędzić tyle z dnia, tam ile zechce lub potrzebuje — czyli całą dobę, rano zaś otrzymuje kubek herbaty.

Niewątpliwie niezadługo gospoda będzie stale przepełniona, bo włościanek zjeżdżających do naszego miasta nigdy nie brak — a Towarzystwo Z. K. Z. jeszcze jednym, dobrze obmyślonym i prawdziwie zacnym czynem zapisuje się na kartach działalności społecznej.

S.

□□□□□□□□□□

Ze stow. Równouprawn.

W dniu 6 b. m. w Związku równouprawnienia kobiet polskich, odbył się wieczór dyskusyjny na temat: żona.

Prelegentką była p. Idalia Badowska, która w krótkim, jędrnym szkicu rzuciła garść wrażeń i zdarzeń z duchowych przeżyć małżeństwa, tych rozdźwięków i załamań które z pary ludzi, kochających się, otoczonych nieraz szczęściem, dobrobytem i wszelkiemi warunkami zgodnego życia, tworzą nieledwie wrogów.

Przyczynę tego widzi p. Badowska w egoizmie męzkim i traktowaniu kobiet, ich spraw i ich duszy z lekceważeniem. Ot — ta mała, którą się *bierze* do teatru, na zabawę, którą się ubiera jak lalkę, której o wszystkich rzeczach poważniejszych mówi się — ach, to nie dla ciebie, tyś dziecko — a od której z drugiej strony żąda się jako od żony i matki najwyższych zalet duchowych i umysłowych. Tak postępuje mężczyzna. A kobieta? Kobieta, idąc za mąż, jest istotnie dzieckiem, podwójnie głupiem, bo zwykle zakochanem, potem dopiero przychodzi rozum, wyrabia się charakter i wtedy następuje rozdźwięk z duszą mężczyzny. Tak przedstawiła życie p. Badowska. Zebranie wypowiedziało się w dość ożywionej dyskusyi, z której wypływa, że ogół nie tak czarno patrzy na stosunki małżeńskie. Przedewszystkiem jest już dziś pokaźny zastęp kobiet pracujących i wiedzących, czego żądać od duszy i charakteru wybranego człowieka, te zaś, które do dziś jeszcze wychodzą za mąż jako dzieci, powinnyby zmienić z gruntu swe postępowanie, nadać mu pewien hart i wagę czynu. Nie rozpaczać, nie zamykać się w odtrąconym światku swej duszy, zacieśnionym żalem i zawodem, lecz wyjść na świat i żyć i działać — być samoistnie sobą i być szczeremi. Tylko z gruntu zły i głupi człowiek nie uszanuje czynu i mądrej głowy żony. Bóg wie ilu rozłamów uniknęłyby małżeństwa, gdyby kobieta miała siłę i rozum działania, gdyby umiała zmusić towarzysza życia,

aby się z nią liczył, i gdyby ten towarzysz życia — zamiast jej żalu i tajonej niechęci, spotkał się z jej stanowiskiem i działalnością.

Dyskusya na ten temat przeciągnęła się do późna, okazało się, że bardzo dobry pomysł miał Zarząd Związku, urządzając to zebranie, na temat nie nowy, a jednak zawsze żywotny.

N. J.

Każda matka

dbająca o zdrowie swych dzieci, daje im na śniadanie jedynie

Owsiane Kakao Wedla

które łączy w sobie łatwostrawność kleiku z przyjemnym smakiem czekolady, zalecane przez lekarzy.

Ruch kobiecy zagranicą.

Obdarzone świeżo prawami wyborczemi kobiety kalifornijskie rzuciły się z zapałem do wyborów, pierwszych jakie nadchodzą — t. j. do rad miejskich, w Los Angelos stanęło do urn, 85% wyborczyń, w Santa Babara 92%. I co najciekawsze, kobiety konserwatystki, przeciwne dotychczas swym własnym prawom, zbierają na gwałt w swych salonach, (są to kobiety przeważnie bogate i... próżnujące) wiece przedwyborcze!

Wogóle w Ameryce sprawa kobieca rozwija się iście po... amerykańsku. Cyfry są tu imponujące. Oto trochę cyfr ze stowarzyszeń: Stow. uniwersyteckie młodzieży żeńskiej liczy 5 tys. członkiń, ze stopniem uniwersyteckim, federacya klubów kobiecych 200 tys. członkiń; świeżo odbyło się w New-Yorku zebranie federacyjne, delegatek było 1000, obecnych na zebraniu członkiń 3 tys. jeden wieczór poświęcono dyskusyi o prawach wyborczych kobiet i zebranie powzięło uchwałę przychylną tym prawom, podobno dwa lata temu jeszcze, unikano starannie tego tematu.

Zwycięstwo kobiet kalifornijskich wpłynęło wszędzie dodatnio na rozszerzenie praw kobiety, w Nowym Yorku np., zrównano świeżo płacę nauczycielek i nauczycieli, co podnosi zarobki 16 tys. kobiet, pracujących na polu pedagogicznem.

Ruch kobiecy w Portugalii rozpoczął się przed paru laty w literaturze i dziennikarstwie, a przed rokiem dopiero w życiu czynnem. Obecnie działają głównie dwa stowarzyszenia: Liga kobiet republikańskich i Stowarzyszenie akcyi feministycznej. Przewodniczącą Ligi republikanek jest p. Castro d'Osorio, znana autorka szeregu rozpraw i broszur o społecznem położeniu kobiet, a także z pięknych opowiadań dla dzieci i młodzieży.

Wszystkie wogóle działaczki portugalskie są pisarkami. Pani Pestana, nowelistka i poetka, profesor wyższego zakładu naukowego w Madrycie, dalej Ludgarda de Caires też znana poetka, opracowała świeżo niezmiernie poważny, na bogatych źródłach praw wieków średnich oparty, przyczynek do stanu prawnego kobiety i dziecka. Kongres kobiet w Turynie wydał w zakończeniu obrad następującą uchwałę: „Kongres uznaje, że rozszerzenie na kobiety praw wyborczych jest jednym z najpoważniejszych bodźców ogólnego postępu i najbogatszem źródłem dobrobytu dla kraju, rządzonego przez przedstawicieli narodu; życzymy aby wszyscy ci którym leży na sercu postęp i dobro kraju, pracowali gorąco dla spełnienia tej wielkiej przemiany życia społecznego".

N. J.

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

Mydła hygieniczne prostoruszczane M. Malinowskiego są znakomite dla zachowania piękności skóry

H. Dawłowska

Polityka daleka i blizka.

„Czerwony" Parlament niemiecki rozpoczął już swą działalność.

Dotychczas tylko wprawdzie ceremonialno-organizacyjną, ale i tu już doszło do nieporozumień. Mianowicie przy wyborze prezydyum, miało ono być z ducha lewicy, lecz zaraz na wstępie socyaliści oświadczyli, iż w razie wyboru ich posła na wiceprezesa parlamentu, spełni on tylko — „obowiązki prawnopaństwowe", z urzędu, nie podda się zaś żadnym ceremoniom dworskim — np. czemuś w rodzaju okrzyku *hoch* — dla cesarza. Liberałowie i wolnomyślni narodowi radziby ten wybór przeprowadzić— że zaś konserwatyści oświadczyli kategorycznie że do prezydyum w towarzystwie socyalistów nie wejdą, sprawa się zaostrza i będąc w gruncie rzeczy burzą w szklance wody, grozi jednak powikłaniami.

Ciekawa też niezmiernie jest mowa tronowa na otwarcie nowego parlamentu, głównie zaś ten jej ustęp, który silnie i parokrotnie podkreśla, że od szeregu lat opieka socyalna zajmuje w ustawodawstwie Rzeszty jedno z najwybitniejszych miejsc, a ten sam duch panować musi i nadal i rozszerzać dobrodziejstwa zabezpieczania na najszersze warstwy ludności. Jest

to bardzo owinięte frazesami, ale dość wyraźne i... grzeczne zwrócenie się wprost do członków tej partyi, których cesarz Wilhelm inicyatywą osobistą zwalczał podczas wyborów!

Zato stara się rząd niemiecki o dobre stosunki na zewnątrz. Przybył więc świeżo do Berlina na specyalne życzenie cesarza minister angielski lord Haldane, przyjęcie jest niezmiernie kordjalne i poważne, a dzienniki urzędowe i półurzędowe skwapliwie notują korzystną zmianę w układzie stosunków angielsko-niemieckich na przyszłość!

Takie samo polepszenie stosunków ma nastąpić między Austryą i Rosyą. W przejeździe przez Wiedeń złożył wizytę cesarzowi Franciszkowi Wielki Książę Andrzej Włodzimierzowicz, a „Neue Freie Presse" zapowiada rychły przyjazd arcyksięcia następcy tronu do Petersburga. Aczkolwiek nie w celach politycznych, bytności te wykazują pewne zacieśnienie węzłów sympatyi, którą tak pracowicie starał się rozbić w ostatnich czasach p. Mienszykow.

N. J.

Obecnie prasa codziennie rozpisuje się dużo o świeżym objawie fałszowania nabiału. Czujemy się zatem w obowiązku zwrócić uwagę publiczności na wyroby mleczne (śmietankę, mleko, serki)—firmy Rozentowo, które to produkty ogólnie znane są, jako zupełnie czyste, bez domieszek i zarazków i jako takie od szeregu lat wypróbowane są przez pierwsze powagi lekarskie i wszystkie warstwy ludności. Przy kupowaniu należy zatem zwracać baczną uwagę na etykietę z napisem „Rozentowo" w którą każdy produkt tejże firmy jest zaopatrzony.

Treść numeru:

Kraszewski, przez T. Kończyca.—Co należy rozumieć przez wykształcenie, przez Maryę Grossmanównę. — Koleżanka Stefa, przez C. Walewską. — Nieskończoność, przez T. Prażmowską. — Zawrotne drogi, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Na mogiłę Leopolda Meyeta, przez Julię Dicksteinównę. — Hugo von Hofmannsthal, przez Eustachego Czekalskiego. — Z literatury, przez Savitri i przez N. J. — W zdrowem ciele zdrowa dusza, przez D-r Gabryelę Majewską. — Gospoda dla kobiet wiejskich, przez S. — Ze stow. Równouprawn., przez N. J. — Ruch kobiecy zagranicą, przez N. J, — Polityka daleka i blizka, przez N. J.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy „Rebeka ze słonecznego potoku" ark. 5.

Ogłoszenia.

Sarg'a **KALODONT**

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości

Poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe

H. Kielhausera w Graz

można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert,** Senatorska № 19.

Maison Moderne

CHMIELNA Nr. 9.

Poleca kapelusze wykwintne, oraz wielki wybór czapek futrzanych. Mufki podług ostatnich modeli. Ceny umiarkowane

„F. Kozłowski" obecnie S. NOWACKI

Sienna 1 róg Marszałkowskiej, Telefon 39 99 **poleca bardzo tanio:** Lampy i żyrandole naftowe, spirytusowe i gazowe, porcelanę szkło galanteryę na prezenty.

WYNAJMUJE kompletne stołowe zastawy: — platery, krzesła stoły — bieliznę stołową etc.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Mleko dla niemowląt Rut. 100 gr. 4 k. „ 150 „ 5 „ „ 200 „ 6 „

ROMAN REKIERT i S-ka

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.

NOWOŚĆ!

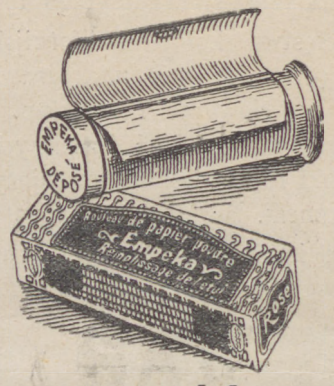

NOWOŚĆ!!!

nadzwyczaj hygieniczny, ekonomiczny i praktyczny w użyciu jest

Papier Poudré

w niklowym aparaciku

„EMPEKA"

Parfumerie De La Follie Paris Londres ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Jen. Repr. na Królestwo i Rosyę

Jan Sroczyński, Warszawa, Złota 23, telefon 212-80.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem. Warszawa, Widok 13 telefon 77-34

Biuro Nauczycielskie

„Z. JASIŃSKIEJ"

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki z własnych biur zagranicznych.

WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 91.

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie **z choroba** [illegible] od 4 do 6 popoł. Zlotawia 13, tel. 243 56.

Pomada Flora

Według recepty Dr Antoniego Elsenberga.

Usuwa rozszczepianie i łamliwość włosów oraz łupież. Wstrzymuje wypadanie. Przyspiesza porost. Przedstawiciel **K. LEWANDOWSKI Jerozolimska 87.** Telefon 75-68.

„Idalin" płyn do czyszczenia metali — — **„Lazur"** farba płynna do bielizny, krochmal brylantowy, pasta do czyszczenia obuwia, woda do wywabiania atramentu.

Przedstawiciel w Warszawie SZOPIŃSKI **ul. Freta Nr. 11.**

Władysława Kwiatkowska

Plac św. Aleksandra Nr. 14.

Telefonu № 73-83.

poleca z osobistych zakupów w Paryżu

NOWOŚCI

na kostjumy, suknie balowe, wizytowe i przybrania wytworne.

Wyprawy ślubne wykonywa z własnych i powierzonych materjałów.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki, dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

Nowootworzony Magazyn Gorsetów

p. f. **„Marcella"**

Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz specyalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej **MODY i HYGIENY.**

WARSZAWA. BRACKA 18. TEL. 23-83.

ROK XXXVII ISTNIENIA.

„Leontine" Magazyn Mód

w WARSZAWIE, MONIUSZKI 5 - - - Telefon 236-46.

Ł. Gessnera APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27

POLECA przy zaflegmieniu katarałnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - -

Dragées **Mentolowe**

Ozofluin,

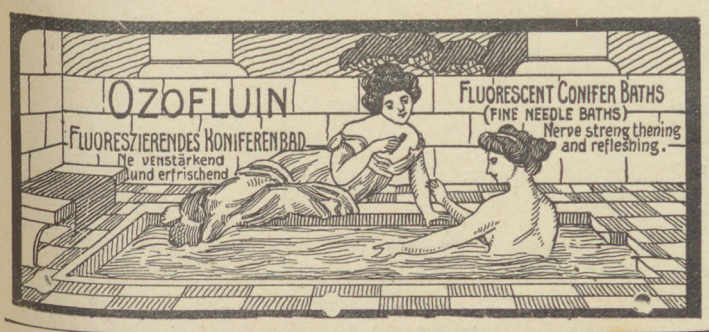

kąpiel wzmacniająca i orzeźwiająca ciało i nerwy, przytem pięknie pachnąca ze śliczną fluorescencyą w formie zarnistej, jest dawno już pożądany wzamian zwykłych kąpieli iglicowych i ogólnie uznany za najlepszy sosnowy preparat, jaki tylko może być zastosowany w praktyce kąpielowej. Ozofluinową kąpiel można także łączyć z innemi kąpielami, jako to: żelazistemi, tlenowemi, kwaso-węglowemi siarkowemi i potęguje ich działanie. Ozofluin odznaczony został najwyższemi nagrodami na Powszechnej Wystawie hygienicznej w Dreźnie 1911 r. i Hygieniczno-Sportowej wystawie w Medyolanie 1911 r. **1 oryginalne pudełko na 10 kąpieli 5 rb, na 5 — 3 rb., próbna kąpiel 80 kop.**

Żądać we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych.

OZOFLUIN-CENTRALE, BAZYLEA ST. JOHANNVORSTADT 42.

Główny przedstawiciel na Król. Pol. i Litwę:

JAN SROCZYŃSKI, Warszawa, Złota 23, telefon 212-80.

PANTOFELKI BALOWE w różnych kolorach, oraz **KAUKAZKIE HAFTOWANE** wyrób własny ceny fabryczne

MOULIN

Nowy-Swiat 64/9.

DENTYSTA

Zofja Gutzman

Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Zygmunt Banasiński

lekarz chor. zębów jamy ustnej

Marszałkowska 53—A, telef. 241-43.

Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła).

Goi i usuwa czerwoność, pękanięcia szorstkość rąk i twarzy.

Chemiczna fabryka „Labor" w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę **JAN SROCZYŃSKI**

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem **L. Głodzińskiej** podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

FIRANKI od skromnych do wykwintnych

HAFTY do bielizny krajowe i szwajcarskie

KORONKI klockowe ruskie i krajowe

WALANSJENY francuskie i angielskie

b. tanio

E. MIRECKA w Warszawie,

KRUCZA № 46 m. 4. Telefon № 107-31.

SZKOŁA MODNIARSKA CECHOWA

z patentem Petersburskim i prawem wydawania patentów

J. i A. Kałczyńskie

Warszawa, Hoża 21. Telefon 182-20.

Fabryka Trykotarzy ZŁOTA 26 w Warszawie,

inż. M. Trzebińskiego.

Poleca po cenach fabrycznych pończochy, skarpetki, pończoszki, bieliznę trykotową: żakiety, kostjumy sportowe i gimnastyczne, czapeczki oraz wszystkie roboty w zakres trykotarstwa wchodzące.

Wysyłamy towar pocztą za zaliczeniem. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Artystyczna Pracownia Gorsetów

Janiny Kiedrzyńskiej

Poleca najświeższe fasony paryzkie gorsetów. Wykończenie punktualne i solidne.

Warszawa. Marszałkowska 68 m. 14, I-sze piętro.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— — W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN Varsovie,**

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-08.

Dr. Solonowicz - Frejmanowa

akuszerja i chor. kobiece. Leszno 26 telefon 159-91, przyjmuje od 4 — 6 p. p.

Zdrowiem jest najcenniejsze skarbem dla wszystkich!

Słynna w całym świecie

HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. rzy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm artretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** do wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

I-e Zaoczne kursa kulinarne.

Pełny kurs do nauki „SKROMNA POSTNA KUCHNIA" do 1000 recept na potrawy, napoje, legominy, kompoty, konfitury. ciasta, pirogi i innych przeszło 300 stronnic druku. Cena z przesyłką za zaliczeniem 2 rb. 60 kop. PRZEPIS jak prawidłowo prowadzić gospodarstwo domowe i robić ekonomicznie i smacznie obiady z dodaniem mięsa i upiększenia stołu i dań około 100 stron. z rysunkami. Cena z przesyłką za zaliczką 1 rb. 20 kop. Obydwie książki razem 3 rb. 35 kop. (można markami) z obstalunkami zwracać się tylko do I. K. Peters. St. Petersburg.

Petersb. str. Bolszoj prosp. № 56.

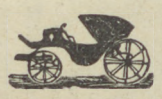

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Sprzedaję tanio, aby sprzedać dużo! Towary perfumeryjne kosmetyczne Marszałkowska 139 **Sklep w podwórzu**

W. Askanas

Osoba wykształcona (wdowa), posiadająca muzykę, śpiew konwersacyę francuską, znająca się na gospodarstwie, poszukuje samodzielnego zarządu domem, matkowania dzieciom, lub starszym panienkom.

Przyjmie również miejsce towarzyszki. Referencye poważne znanych domów w Warszawie.

Oferty „DLA MUZYKALNEJ" przyjmuje administracya „Bluszczu".

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA"

Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40 Elektoralna 43, Tel 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd Ponadto: Paski, żaboty pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE"

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb. 5). Główny Skład w Warszawie

Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGA SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE - MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m: 20 parter. Telefon Nr. 354-34.

Przyjmuje zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami antyseptycznemi. Czesania miesięczne i abonamentowe.

Precz z froterką! Polecany do podłóg, posadzek jak również **do odświeżania mebli** specyalny lakier Ameryk **LACQUERET** (bakieret) największ. w świecie fabr. „Standard" w Nev. Jorku.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Hurt. sprzed. M. i J. Herszfinkiel, Warszawa Żelazna Brama № 6, tel. 94-83. Na prowincyi i w Cesarstwie poszukiwani są hurtowi odbiorcy.

Bracia CHOMICZ

WARSZAWA ul. Zgoda 8.

polecają świeże pierwszej jakości

NASIONA

warzywne, kwiatowe pastewne

Firma otrzymała (III rok istnienia) dwie nagrody najwyższe: MED. ZŁOTY

Centr. Tow. Rolniczego oraz DYPLOM UZNANIA Lub. Tow. Rolniczego.

Cenniki gratis

Kierownicy firmy: Jan Chomicz, agronom z Puław
Józef Chomicz—pomolog kandydat nauk przyrodniczych.

FABRYKA SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH I MAJOLIKOWYCH

S. HALIS

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Crème Simon

Paryż

Żądajcie tylko z naszą prawdziwą marką.

Marka zatwierdz. **Najwyższa marka pośród wszelkich Kremów piękności.**

Bez konkurencyi.

Służy do wydelikacenia, cery nadania białości i matu aksamitu skórze twarzy i rąk.

J. Simon. — Paryż.

Puder Simon i Mydło Simon.

W sprzedaży detalicznej u fryzyerów w perfumeryach i aptekach

Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!

5 kilo siwe dobre, data 4 rb. 30 kop. lepszy 5 rb. 10 kop. prima półbiałe 5 rb. 90 kop białe 8 rb. 25 kop białe, puchowe 10 rb. 5 kilo b. cienkie, śnieżno białe data 12 rb. 50 kop. i 15 rb. najcieńsze 17 rb. Cła od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Wymiana niedopuszczalna. Za niedokładność pieniądze z powrotem. S. BENISCH w Deschenitzü, 992 Czechy Austrja.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Laboratorjum Kosmetyczne „Le Trocadéro" w Paryżu

poleca swe doskonałe wyroby udelikatniające i upiększające cerę, jako to **kremy, blelidła, róż**

Reprezentanci Loth i Dobrowolski, Warszawa, Natolińska № 13, telefon № 89-38.

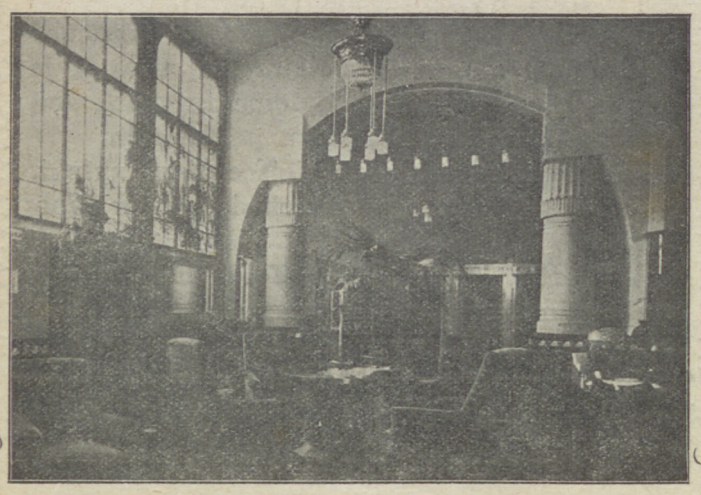

„Łaźnia Centralna" Krak. Przedm. 16/18

Rzymska i Parowa Łaźnia z basenem. Kąpiele Elektryczno-Świetlne i Kwaso-Węglane. Wanny z wyczajne. Masaż. Salon Fryzyerski. Mani i Pedicure,

w **Środy Łaźnie** cały dzień **Dla Pań**

!!! NAJWYŻSZY KOMFORT !!!

Główny skład A. SZMOLKE Warszawa Marszałkowska 149, telefon 42-71.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej

w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

Najhygieniczniejsze naczynia do gotowania potraw. Czysto—niklowe Kruppa. Porcelanowe „Aluminite". Alluminiowe szwajcarskie. Gliniane ogniotrwałe. Emaliowane granitowe

Zabokrzecki i S-ka

Marszałkowska № 124

(dom Rossja).

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41.